

Dziękujemy za cierpliwość [FELIETON]

Sekretarz generalny światowej Organizacji Meteorologicznej przyznał, że koniec świata może jednak nie nastąpi w następny wtorek. Cieszymy się – pisze Agnieszka Kołakowska w felietonie z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”.

Na koniec roku postaram się trochę poważniej, a zarazem mniej ponuro i bardziej optymistycznie. Podejrzewam, że przedsięwzięcie to jest z góry skazane na niepowodzenie – i to nie tylko dlatego, że jawi się w nim sprzeczność nie do pokonania, nakazująca wybór: albo powaga, albo optymizm, jedno z dwojga. Dla mnie jednak kłopot jest (jak łatwo się domyśleć) odwrotny: jedno z tych dwojga trzeba będzie zachować. Ale spróbuję. Optymizm będzie chyba łatwiejszy niż powaga. Bo było jednak we wszystkich ponurościach minionego roku troszkę pocieszenia. Na przykład:

Brexit. Nareszcie. Nie wszyscy w Anglii są zachwyceni: pozostają sfrustrowane i zgorzkniałe elity i euro-elity, które ciągle nie pojęły, że to one same, przez swoją pogardę dla wyborców i dla demokratycznych procesów, do tego wyniku doprowadziły; które nadal, mimo wyniku wyborów, mruczą wściekle o głupich, niewykształconych, prymitywnych, zacofanych wieśniakach, niezdolnych zrozumieć, na co głośują; które tkwią w przekonaniu, że oto na ich oczach wygrał ohydny populizm, i że drugie referendum (a w nim ich niechybne zwycięstwo) byłoby prawdziwą demokracją. Ale większość uznaje

demokratyczną decyzję wyborców, nawet jeśli robi to z kwaśną miną. I wszyscy niewątpliwie odetchnęli z ulgą, że ten absurdalny, żałosny trzyletni cyrk wreszcie się zakończył. I że zwyciężyła demokracja. Alleluja!

Pozostają sfrustrowane i zgorzkniałe elity i euro-elity, które nadal, mimo wyniku wyborów, mruczą wściekle o głupich, niewykształconych, prymitywnych, zacofanych wieśniakach, niezdolnych zrozumieć na co głosują

Ale jest jeszcze większe niż Brexit źródło radości: że nie doszedł do władzy w Anglii szalony antysemicki twardy marksista, przyjaciel terrorystów na całym świecie, ze swoimi planami nacjonalizacji i

zamienienia tego kraju w Wenezuelę; i że rozpadła się jego szalona antysemicka Partia, która już od bardzo dawna nic z żadnym pracującym ludem nie miała wspólnego. Lud pracujący świetnie zdawał sobie z tego sprawę i masowo oddał głos na Konserwatystów i na Brexit. W obliczu perspektywy Corbyna, jako premiera Wielkiej Brytanii, nawet parlamentarzyści Partii Pracy błagali wyborców, żeby głosowali na kogokolwiek, tylko nie Partię Pracy. Czasem wręcz zachęcali wyborców do głosowania na Konserwatystów. Co było nie tylko skuteczne, lecz bardzo zabawne. Przyłączył się do tych błagalnych głosów – co też bezprecedensowe – Główny Rabin, a wraz z nim cały szereg znanych lewicowych (i niekoniecznie żydowskich) postaci.

Muszę jednak przyznać, że w przerażeniu, jakie ogarniało do ostatniej chwili wieczoru wyborczego, nikomu nie było do śmiechu. Niektórzy (ja do tej właśnie grupy się zaliczałam) stchórzyli i dali nura pod kołdrę z proszkiem nasennym, na zasadzie: co przespane, to moje, dowiem się rano. Inni snuli się posępnie po kątach, niezdolni do rozmów, niezdolni też skupić się na książce ani nawet na filmie, czekając niespokojnie na wyniki o 22-ej, kiedy to trzęsącą ręką włączali telewizory. Jeszcze inni, ci dzielniejsi, którzy włączyli telewizję wcześniej, oglądali przez palce, schowani z psem za kanapą. Psy też się trzęsły. Koty uciekły pod łóżka. Znam pesymistów, którzy tuż przed wyborami przezornie (jak myśleli) wymienili funty na inną walutę (czego teraz gorzko żałują). Inni po cichu założyli konta bankowe za granicą i zaplanowali, dokąd czmychnąć. Lecz w końcu, wreszcie – Alleluja!

*Ludzie potępieni na Twitterze
za wyrażanie niepoprawnych
poglądów odnajdują się
nawzajem i rozwijają nowe
sieci przyjaźni i wsparcia*

Inna pocieszająca
wiadomość:
Konserwatyści
zwyciężyli w tych
wyborach mimo
mediów
społecznościowych,
nie zaś dzięki nim.

Jak z nieukrywaną satysfakcją zauważyło już paru komentatorów w brytyjskiej prasie, wynik tych wyborów miał zależeć od propagandy na Facebooku i Twitterze; wszystko miało się rozegrać na tym polu walki. I Partia Pracy w tej walce przodowała. Ale nic z tego. Walkę na Twitterze może wygrała, ale wybory przegrała. Co świadczy o tym, że świat Twittera i Facebooku niewiele ma wspólnego z prawdziwym światem.

Na temat mediów społecznościowych są inne dobre wieści. Mianowicie: okazuje się, że istnieje dobra strona Twittera. Ludzie potępieni na Twitterze za wyrażanie niepoprawnych poglądów, na przykład na temat osób transgender, czy na którykolwiek z niekończącego się spisu tematów, obwarowanych murami nakazów i zakazów z ideologii interseksjonalności zrodzonych – ci ludzie odnajdują się nawzajem i wskutek tych potępień rozwijają się nowe sieci przyjaźni i wsparcia. Rozwijają się też ich kariery. Ludzie o najróżniejszych poglądach zaczynają ze sobą rozmawiać i wzajemnie się bronić. Więc cieszymy się!

Wreszcie, z frontu klimatycznego, sekretarz generalny światowej Organizacji Meteorologicznej przyznał, że koniec świata może jednak nie nastąpi w następny wtorek.

Cieszymy się więc. Życzę wszystkim bardzo dobrego nowego roku – oby dla nas wszystkich był lepszy niż ten miniony. I dziękuję za cierpliwość.

Agnieszka Kołakowska

Przeczytaj inne felietony Agnieszki Kołakowskiej z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

